

Wspomnienia Władysława Wierzbowskiego – mojego dziadka- jednego z ocalonych - spalenia żywcem mieszkańców wsi Szarajówka.

*„W naszej wiosce mieszkało 20 rodzin, 6-ciu gospodarzy miało po 18 morgów ziemi, dziewięciu po 6 a trzech po 3 morgi a pozostali nie mieli nic, byli oni fernalami ziemi w folwarku, gdzie ówczesnym Dziedzicem był Żyd.*

*Jak miałem 14 lat też chodziłem tam na zarobek przy omłotach, nadawałem snopy do maszyny. Za dniówkę dostawałem 60 groszy, kiedy czapka na targu w Tarnogrodzie kosztowała 1 zł 10 groszy, musiałem na nią pracować dwa dni.*

*W każdej rodzinie było po kilkoro dzieci, więc chodziły po służbach u bogatych gospodarzy. Nas było sześcioro – 4 siostry, brat i ja. Do szkoły chodziliśmy do Chmielka a do Kościoła do Łukowej.*

*Nadszedł czas okupacji, Niemcy zajęli nasz kraj, rozbrajali nasze wojsko biorąc do niewoli. Pędzili przez las- Parszywiec, niektórym udawało się zbiec. Jako, że my mieszkaliśmy jako pierwsi od strony lasu więc przychodzili, prosili o jedzenie, mama co drugi dzień piekła chleb a zdarzało się, że w nocy doła krowy, bo nie miała co dać im do jedzenia. Żołnierze posilali się i szli dalej, dokąd nie wiedzieliśmy. Gorzej zaczęło się dzać po napadzie Niemców na Rosjan. Organizowały się bandy uciekinierów, przykro wyznać, ale wśród Polaków były też „czarne owce” które dołączały do nich- napadali, rabowali ubogie majątki gospodarzy naszej wsi. U nas jednej nocy zabrali konie i żyto naszykowane do zasiewu. Niemcy przy pomocy szpiegów, konkretnie ludzi z Tarnogrodu dowiedzieli się, że banda ma jakieś powiązania z Szarajówką.*

*Dnia 1 grudnia 1942r. okrążyli wieś i kolonię, spędzili wszystkich mężczyzn w jedno miejsce we wsi a sami zrobili rewizję w zabudowaniach (omijając dwóch gospodarzy), ale nic nie znaleźli. Pomimo to ustawili nas w dwójki, starszych osobno, młodszych osobno. Oficer niemiecki mówił; tłumacz przetłumaczył „współpracujecie z bandą za to aresztujemy tych dziesięciu młodych ludzi, jeżeli nie przestaniecie, przyjedziemy, wybijemy i spalimy was wszystkich” – wśród tych młodych do aresztowania byłam i Ja.*

*Pobyt w obozie był straszny, wprost nie do opisania, aż dziw, że istota ludzka może tyle przeżyć. Byliśmy bici, zimą gnali nas do pracy przy kanalizacji, chodnikach, kopcach. Dostawaliśmy 1 Cheb na 8 osób, pół litra zupy z brukwi i pół litra kawy na cały dzień. W obozie straciłem słuch. Obóz przeżyło nas trzech, sześciu umarło. Jak nas zwolnili miałem niespełna 23 lata byłem cieniem człowieka, odmrożone nogi, zatruty cały organizm, częściowo głuchy. Do domu wróciłem w marcu 1943r. Dzięki pomocy rodziców i lekarza Pojaska z Biłgoraja powoli dochodziłem do zdrowia.*

*Nadszedł dzień 18 maja 1943 roku, wczesnym rankiem do izby wbiegł przerażony tata i krzyczał „Niemcy okrążyli wieś z trzech stron jedynie od strony Chmielka nie było jeszcze obstawiona, bo jak się później okazało, jedna z grup SS się spóźniła. Jednak w parę minut Niemcy dojechali i gęsto obsadzili lukę w kordonie. Gdy usłyszałem, że znowu Niemcy,*

wystraszony pobiegłem aż do trzeciego sąsiada, gdzie było widać drogę do Chmielka. Sąsiad Podsada jak mnie zobaczył krzychał „Władek stój za stodołą stoją Niemcy” a ja mu na to „Niech się dzieje Wola Boża, ale żywy im się nie dam”, wtedy Podsada mówi „pod stodołę weszli moi dwaj synowie, jeszcze się zmieścisz, uciekaj!” Chwilę się zawahałem, ale coś mnie tknęło i wlałem też i ja. Przez szparę tej kryjówki widzieliśmy, jak wyprowadzają rodzinę Podsadów. Słyszeliśmy pojedyncze strzały, krzyki, lamentsy naszych. Przez szpary w stodole obserwowaliśmy, we wsi zapanował ruch i popłoch. Niemcy rozdzielili się na mniejsze grupy i zaczęli spędzać siłą wszystkich mieszkańców bez różnicy płci i wieku na plac naprzeciwko domostwa gospodarza Soniaka. Z kobietami i dziećmi obchodzono się na razie stosunkowo łagodnie, natomiast mężczyzn bito w okrutny sposób i goniono po całej wsi krzyżąc: „Oddajcie broń bandyci” szczególnie dotkliwie pobito pięćdziesięcioletniego Teodora Paczwę.

Nagle do wnętrza stodoły, pod którą leżeliśmy wszedł Niemiec i raz przy razie kłutł bagnetem w podłogę. Słyszeliśmy bicie naszych serc, ale Opatrzność Boża czuwała nad nami i nie trafił w żadnego z nas. Ten stan napięcia trwał do godziny 12 w południe. W międzyczasie SS-owcy spędzili wszystek inwentarz z łąk i pola oraz obór, a następnie zrabowali doszczętnie cały dobytek wszystkich mieszkańców Szarajówki, ładując go na furmanki. Tymczasem na placu, gdzie były same kobiety, dzieci i starcy zapanowała nieopisana panika. Jedni płakali, inni się śmiali, jeszcze inni stali nieruchomo lub się modlili. Przeczuwano jakieś straszne nieszczęście. O godz. 12 główny komendant rozkazał wszystkim z placu wpędzić do zabudowań gospodarzy: Macieja Mołdy, Józefa Klechy i Stanisława Krzeszowca. Szczególnie do stajni Mołdy wpędzono dużą ilość osób, przeważnie kobiety i dzieci. SS-owcy bardzo szybko i sprawnie pozamykali wszystkie otwory i drzwi, podpierając je belkami oraz obłożyli budynki słomą.

Po chwili poczuliśmy zapach benzyny. Usłyszeliśmy straszne krzyki, wołanie, płacz, jęki, których z nas szepnęła – nasi żywcem się palą.

W pewnym momencie z palącej się stodoły Anastazja Paczwa próbowała ucieczki, cudem chyba odwalając podparty otwór, lecz na zewnątrz dosięgła ją kula. W niecałe dwie godziny wieś stanęła w płomieniach. Niektóre domy pokryte dachówką jak np. Soniaka, Kuszki nie chciały się palić, Niemcy wówczas nosili do wnętrza słomę, lali benzynę i zapalali. Wkrótce ucichły jęki, krzyki i wołanie o pomoc palonych żywcem kobiet i dzieci, wokoło rozlegał się jedynie trzask ognia i poczułem swąd ludzkich ciał, bardzo dobrze mi znany z obozu na Majdanku.

Okolo godz. 13 zerwał się silny wiatr przechodząc chwilami w chmurę. Utrudniał „pracę” SS-owcom, gdyż wiał od zachodu na wschód, a wieś leżała z południa na północ tak, iż zamiast rozniecać pożar, lokalizował go. To sprawiło, że Niemcy byli zmuszeni do podpalania każdego budynku z osobna. Zapaliła się także stodoła, pod którą się ukryliśmy, zaczął dławić nas dym, wyczołgaliśmy się. Obok rosło żyto, wysokie, wykłoszone, na szczęście Niemcy rozstąpili się, bo dym szczyptał ich w oczy a my leżeliśmy w bezruchu.

*Po jakichś czterech godzinach zawarzały motory – Niemcy odjechali- po wsi Szarajówka zostały zgliszcza. Żywcem spłonęło 27 rodzin –łącznie 58 osób - mężczyzn, kobiet i dzieci. My trzej leżeliśmy jak sparaliżowani aż przybiegli ludzie z Chmielka i nas odnaleźli. Z mojej rodziny spaleni zostali rodzice i najmłodsza siostra, ocalał brat, który w tym czasie pasł krowy pod wsią Różaniec a siostry były u stryja Macieja w Chmielku. Trauma została mi na całe życie, ale każdego dnia dziękuję Bogu, że żyję.*

*Pochowaliśmy zwęglone ciała w jednym grobie. Za jakiś czas plac cmentarzyka został ogrodzony, postawili pomnik i krzyże z nazwiskami. Rodziny spalonych zabiegały, aby corocznie w rocznicę mordu przy cmentarzu była odprawiana msza święta. "*

Tak wyglądały losy mojego pradiadka. Wydarzenia potoczyły się w taki, a nie inny sposób. Opatrzność lub zwykły przypadek sprawiły, że pradiadek przeżył, z nim przeżyła też ta historia naocznego świadka, a dzięki temu, że przeżył, żyję także ja.

W imieniu wszystkich rodzin, potomków i obecnych mieszkańców gminy Łukowa mogę dziś z tego miejsca podziękować, za obecność podczas uroczystości jego ekscelencji księdzu Biskupowi, Władzom naszego województwa - Panu Marszałkowi, Panu Wojewodzie, który reprezentuje Administrację Rządową, Władzom Powiatu na czele z Panem Starostą i Władzom naszej gminy, że zechciały w tak wyjątkowy sposób oddać hołd pomordowanym w Dniu Walki i Męczeństwa Wsi Polskiej właśnie tu przy cmentarzu w Szarajówce.

Pamięć o tych sprawach nie może nigdy zagaść, a jestem szczerze przekonany, że dzięki dzisiejszej modlitwie i wszystkim staraniom włożonym w organizację tej uroczystości nie zapomnimy o pomordowanych mieszkańcach wsi Szarajówka, a historia ta zapisze się jeszcze bardziej w pamięci zarówno obecnych, jak i przyszłych pokoleń.